



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

numer 9 (201) wrzesień 2007

Tekst: *Tomasz Kwiatkowski*, zdjęcia: *Krzysztof Szymiec*

Wolontariat dla Tatr

Czując się miłośnikiem gór przekonanym o tym, że jestem Im coś winien za przeszło ćwierć wieku deptania, zostałem wolontariuszem TPN. Trzeba tu oddać szacunek Parkowi. Projekt wolontariatu został bardzo starannie przeemyślany i przygotowany. Wolontariusze zostali poddani szkoleniom wewnętrznym (z geologii, flory i fauny Tatr, meteorologii oraz funkcjonowania Parku) oraz zewnętrznym (z podstaw ratownictwa oraz komunikacji). Musieli także zaliczyć szkolenie BHP oraz napisać test ze znajomości Tatr.

Było to dla mnie bardzo ciekawe przeżycie. Po przyjeździe każdy z nas dostawał „zestaw startowy”, a więc rękawice robocze, pelerynę, koszulkę, identyfikator oraz stosik ulotek mających podciągnąć poziom wolontariusza. Przyjeżdżnym zapewniono noclegi w zespole pałacowym Zamoyskich w Kuźnicach (owszem, na własnych karimatach i w śpiworach, ale za to z widokiem na Nosal), do pracy mieliśmy więc możliwie blisko. Zresztą, w razie potrzeby znalezienia się np. w Kościeliskiej czy przy Morskim Oku byliśmy dowożeni na miejsce transportem TPN. Naszymi głównymi zajęciami było liczenie turystów połączone z kontrolowaniem wiarygodności nowozakupionych przez TPN migratorów, informowanie turystów na szlakach (głównie na Giewoncie, Kasprowym Wierchu, w Kuźnicach, czasem na Orlej Perci), czyszczenie przepustów na szlakach, budowa potykaczy w dolinie Kościeliskiej oraz praca przyjemna inaczej, czyli liczenie korników. W jednej plastikowej butelce mieści się ich nawet 70 000, a ich aromat pozostaje

w pamięci na długo!

Zdarzały nam się też przygody ciekawe i zaskakujące. Mój tegoroczny wolontariat kończył się obchodem



Autor jako wolontariusz w Kuźnicach

Morskiego Oka. Deszcz, zimno, idziemy sobie wzdłuż brzegu w towarzystwie pracowniczki TPN i nagle na brzegu widzimy rozbity namiot, mezażki, palenisko. Powiadomieni telefonicznie strażnicy parku nie chcieli uwierzyć, że to możliwe!

W pracy na ogół spotykaliśmy się z życzliwością, choć pewien ratownik TOPR powiedział mi: „dla mnie jak ktoś robi za darmo, to albo wariat, albo oszust”. Niektórzy obawiali się,

że przejmie negatywne wzorce SOP, myślę jednak, że wszelkie obawy weryfikował będzie czas. Sami przecież pracujemy na swoją opinię. W ogromnej większości przypadków widzieliśmy zrozumienie i sympatię turystów i wycieczkowiczów. Dobrze to wróży wolontariatowi na przyszłość.



Liczenie korników

Academickiego w Radomiu, z którym stworzyliśmy zgrany zespół. Wiem o dwóch czy trzech kolegach z Łodzi, którzy deklarowali chęć przyjazdu. To wszystko. Nikt więcej nie wziął udziału w szkoleniach, nikt więcej nie przyjechał pracować. Szkoda...

Mam nadzieję, że wolontariat będzie się rozwijał. Szkoda tylko, że nas, członków PTT, organizacji z tradycji, nazwy i zapisów statutowych miłującej Tatrzy, było tak mało. W Kuźnicach spotkałem Krzysztofa Szymca z Oddziału

CO SŁYCHAĆ w numerze:

USYPANE GÓRY

Udany sezon Klubu Turysty Wysokogórskiego

Dyskusja przedjazdowa – ciąg dalszy



AKTUALNOŚCI

(opr. Barbara Morawska-Nowak)

Skarga do rzecznika

Do Rzecznika Praw Obywatelskich wpłynęła skarga Pracowni na Rzeczą Wszystkich Istot i 8 innych organizacji (w tym PTT), którym odmawiano prawa do bycia stroną w związku z modernizacją kolejki na Kasprowy Wierch. Uważaliśmy, że ta inwestycja godzi w zasadę zrównoważonego rozwoju zapisaną w Konstytucji PRL. Myślę, że kolejka zostanie przebudowana w zamierzonym czasie, może jednak nasz opór przyczyni się chociaż do przestrzegania utrzymania dotychczasowej jej przepustowości w sezonie letnim (180 osób na godzinę).

Telewizyjna debata o „zakopiance”

12 września br. wzięłam udział w otwartym studiu w Ośrodku Telewizyjnym na krakowskich Krzemionkach na temat „zakopianki”. Nie udało mi się zabrać głosu, ale mogłam się bezpośrednio przysłuchać dyskusji stron. Przeciwnicy budowy autostrady z Nowego Targu do centrum Zakopanego zajęli trzy rzędy krzeseł, po drugiej stronie występowało trzech przedstawicieli projektantów i wykonawców, a w studium zakopiańskim pan burmistrz Janusz Majcher. Był też jako doradca Ministra Środowiska prof. Zbigniew Witkowski broniący zasady zrównoważonego rozwoju, z którą tak duża inwestycja jest sprzeczna.

Czy musiało tak być?

Po blisko sześciu latach od tragicznej i niepotrzebnej śmierci dwóch ratowników TOPR w lawinie pod Szpi-glasową (30.12.2001), Lech Olszański, ojciec Bartka wydał książkę pt. „TOPR ŚWIĘTE KROWY”, w której poddał totalnej krytyce ówczesną akcję TOPR-u po zwłoki nieżyjących już ofiar, która doprowadziła do kolejnych śmierci. Często pechowy traf sięga po najlepszych – Marek Łabunowicz i Bartek Olszański byli dwoma utalentowanymi, świetnie zapowiadającymi się młodymi ludźmi.

Pamięci Janusza Śmiałka

26 września 1997 roku podczas wycieczki patrolowej w czasie dyżuru ratowniczego zginął na Białczańskiej Przełęczy w Tatrach dr matematyki Janusz Śmiałek, taternik i grotolaz, kierownik wypraw do najgłębszych jaskiń świata, przewodnik tatrzański i ratownik.

W 10-tą rocznicę śmierci żona i jego przyjaciele organizują spotkanie, w tradycyjnym miejscu ponad Czarnym Stawem, 26 września o godzinie 12:00.

Tekst: *Barbara Morawska-Nowak*

Aktualności sprzed siedemnastu lat

Numer sygnałny (można powiedzieć zerowy) informatora Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Co słyszeć?” ukazał się w listopadzie 1990 roku. Liczył zaledwie cztery strony. Strona pierwsza to list do czytelników informujący o zamierzeniach redakcji z prośbą o uwagi i współpracę. Strony 2 i 3 to serwis informacyjny z życia PTT.

Dowiadujemy się, że w dniach 12-14 października 1990 roku w Chyży u Bacy na Młodej Horze odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego PTT. Obradowano w piątek i w sobotę po zmroku, a piękny sobotni dzień wykorzystano na wycieczki. W niedzielę w kaplicy mszę św. odprawił ks. Mirosław Litwinowicz z Oddziału w Ostrzeszowie. Kto go jeszcze pamięta?

O czym mówiono?

- o bazie noclegowej w górach. *Gdyby chociaż dało się przejąć w dzierżawę schronisko na Hali Ornak! Do rozmów z Dyrekcją Parku został upoważniony kol. Jerzy Preisler (minęło już 9 lat jak nas na zawsze opuścił);*
- o problemach przewodnictwa górskiego;
- o wystąpieniu Zarządu Głównego PTT do Sejmu RP w sprawie uregulowań prawnych Tatrzańskiego Parku Narodowego (tekst wystąpienia znalazł się na stronie 4 informatora);
- wniosek Oddziału w Gdańsku o wystąpienie do władz o nadanie PTT tytułu stowarzyszenia wyższej użyteczności publicznej okazał się bezprzedmiotowy, bo taki zapis został skreślony z ustawy o stowarzyszeniach (obecnie mamy za to organizacje pożytku publicznego);
- Oddział PTT w Skarżysku-Kamiennej skrytykował Zarząd Główny za zbyt mało energiczne domaganie się swobody poruszania się członków PTT po górach;
- postanowiono zorganizować w styczniu w Zakopanem spotkanie z Dyrekcją Parku (To na tym spotkaniu miałam okazję poznać Staszka Czubernata. W organizacji spotkania pośredniczył wówczas Adam Liberak);
- Uchwalono składki na rok 1991: normalna składka wynosiła wówczas 12.000 zł rocznie (relacje sprzed wymiany pieniędzy);

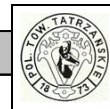
Ponadto:

1. Kol. R. Zaręba (Kalisz) zbierał zgłoszenia na odznaki organizacyjne PTT;
2. Bezpośrednio w Poznaniu Oddziały mogły zamawiać owalne pieczęcie do podbijania legitymacji wg. jednolitego wzoru;
3. Oddział PTT w Poznaniu załatwiał także bordowe oprawki do legitymacji;
4. Kol. K. Kabat (Nowy Targ) zaproponował wzór swetra PTT;

Pod nagłówkiem „Z życia oddziałów” podano:

Oddział PTT Beskid w Nowym Sączu działa bardzo aktywnie organizując co tydzień wycieczki górskie. Nawiązał współpracę ze szkołami. Zaczął wydawać swoje pismo „Beskid”, a w prasie zamieszcza stale informacje o swej działalności. Liczba członków działającego od 31 marca 1990 roku Oddziału szybko rośnie. (Mam nadzieję, że nic się tu nie zmieniło, poza osobą prezesa. Był nim wówczas kol. Maciej Zaremba).

To było 17 lat temu...



Tekst i zdjęcia: *Włodzimierz Janusik*

Udany sezon Klubu Turysty Wysokogórskiego

W sezonie letnim 2007 zorganizowaliśmy dwie duże wyprawy.

W lipcu na Gierlach weszło 16 osób i nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie drogi wejścia. Podzieliliśmy się na trzy grupy. Cztery osoby weszły drogą „normalną” przez wielicką próbę, sześć tzw. drogą Tatarską i sześć „martinową cestą”. Dwie ostatnie drogi to słynne tatrzańskie graniówki! Zatrudniliśmy 6 polskich przewodników wysokogórskich co było kosztowne, ale też konieczne. Nie wszyscy uczestnicy mieli doświadczenie wspinaczkowe i odpadał też problem odpowiedzialności prawnej i ubezpieczeniowej. Część osób posiadała karty austriackiego „Alpenverein”, które są ważne na terenie całej Unii Europejskiej, co rozwiązywało problem ubezpieczeniowy. Radość po spotkaniu na szczycie była ogromna. Dla każdego było to wspaniałe przeżycie, choć trudności wejściowe bardzo zróżnicowane.

Następnego dnia 6 osób, z 2 przewodnikami i 1 uczniem, udało się w trudną drogę na Żabiego Mnicha. Tutaj wspinaczka była znacznie trudniejsza a wrażenia z pokonywania pionowych kominów i karkołomne zjazdy na linach na długo pozostaną w pamięci. Oba te wejścia udowodniły, że do Klubu Turysty Wysokogórskiego może zapisać się każdy, kto ma trochę zdrowia.

Najstarszy uczestnik miał 70 lat, najmłodszy 20, były kobiety i mężczyźni. W historii wyprawa zapisała się jako jedno z liczniejszych wejść tak trudnymi drogami.

W sierpniu br. 10 osób stanęło na trzech czterotysięcznikach alpejskich. Wyprawa ta była wyprawą partnerską, a ja służyłem tylko swoim lodo-

dniowym treningu (wejście na 2600 m i zjazd kolejką) wjechaliśmy na wysokość 2800 m i droga graniową dotarliśmy do schroniska Gniffetti (3647 m). Po noclegu (11,5 euro), o godzinie 5 rano wyruszyliśmy w dwóch zespołach na Balmhom (4167 m) i Piramide Vincent (4215 m). Następnym nocleg również w Gniffetti i najważniejsze wejście na Signalkuppe (4554 m). Planowaliśmy



Uczestnicy wycieczki na Gierlach pod szczytem

nocleg w schronisku Margherita, najwyżej położonym schronisku w Alpach, ale niestety nie było miejsc i musieliśmy zejść ponownie do Gniffetti. Przebywaliśmy przez 4 dni na dużej wysokości i część osób dopadła już choroba wysokościowa.

Po typowym leczeniu objawy szybko ustąpiły. Dalsza część wyprawy to już wycieczki po niższych górach, kąpiel w jeziorze Maggiore w Szwajcarii i udany powrót do domu. Zwracam uwagę na bardzo niskie koszty wycieczki. Bardzo tanie noclegi w schroniskach (zniżka Alpenverein), tani przejazd własnymi samochodami i praktycznie własne jedzenie. Koszty wyprawy na Monte Rosa okazały się porównywalne z wycieczką na Gierlach.

Reasumując w 2007 roku byliśmy już na Mnichu,

Cubrynie, Mięgoszowieckim, Gierlachu, Żabim Mnichu, Monte Rosa a przed nami jeszcze Torres del Paine w Patagonii (może nie na sam szczyt), oraz biwak zimowy w Bieszczadach, na które to wyprawy serdecznie zapraszam.

Na wiosnę 2008 roku planujemy trekking po parkach narodowych Stanów Zjednoczonych. Koszt wyprawy wyniesie około 12 000 zł, a czas jej trwania około 21 dni. Ze względu na sprawy wizowe i transport samolotowy, prosimy o zgłaszanie się chętnych do końca



Wyprawa na Monte Rose

listopada 2007.

Zainteresowanych wyjazdami z Klubem Turysty Wysokogórskiego prosimy o kontakt z **Włodkiem Janusikiem** (tel. kom. 601 978 595, e-mail: histopatolog@pharmanet.com.pl).

Tekst: *Barbara Morawska-Nowak*, zdjęcia: *internet*

Usypane góry

Od wieków na ziemiach polskich sypano kopce. Nawet nie przypuszczałam, że jest ich tyle. W roku 2003 PTTK ustanowił odznakę „Szlakiem kopców w Polsce” i w załączonym wykazie naliczyłam ich 202 (tyle co numerów „Co słyhać?” wliczając numer sygnałny i aktualny). Kopce usypywały społeczności lokalne dla uczczenia doniosłych faktów z historii i czynów bohaterów narodowych. Okazuje się, że najczęściej kopców usypano Tadeuszowi Kościuszce: 26 + 2 z nim związane (Kosynierów i Żołnierzy Insurekcji Kościuszkowskiej).

Na drugim miejscu jest Józef Piłsudski: 11 kopców + 3 kopce związane z jego legionami lub wojną 1920 roku. Ma swój kopiec król Władysław Łokietek (pod Płowcami) i król Władysław Jagiełło (oczywiście pod Grunwaldem), nie licząc kilku kopców grunwaldzkich oraz król Zygmunt III Waza (w Krasicy). Są kopce dedykowane powstaniom narodowym i żołnierzom AK, poległym za wiarę i ojczyznę, a także straconym lub pomordowanym w obozach zagłady. Są też kopce dedykowane pojedynczym osobom.

Swoje kopce ma Adam Mickiewicz (w Sanoku), Maria Konopnicka (w Żamowcu, pow. Krosno), a także Henryk Sienkiewicz (w Okrzei, pow. Łuków). Wiele kopców jest bezimiennych (51), w tym 15 określanych jako kopce podgródkowe. Nie miałam jednak zamiaru analizować odkrytego w internecie materiału i zamierzam się skupić tylko na kilku kopcach.

Pomysł napisania tego artykułu zrodził się w mojej głowie gdy 5 sierpnia br. wzięłam udział w patriotycznych obchodach w przeddzień rocznicy wyruszenia I Kompanii Kadrowej z Oleandrów ku odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Byłam wieczorem na Sowińcu, gdzie 70 lat temu ukończono sypanie kopca z inicjatywy Związku Legionistów. Rozpoczęto sypanie 6 sierpnia 1934 roku, jeszcze za życia Marszałka Piłsudskiego,

a po Jego śmierci Jemu dedykowano ten kopiec. Sypał go cały naród. Brali w tym udział i moi rodzice i rodzice mego męża wraz z nim, jako małym chłopcem, jest zachowana w domu pamiątkowa łopatką.

Kopiec usypany z ziemi wszystkich pól bitewnych I wojny światowej znajduje się w Lesie Wolskim na



Kopiec Kościuszki w Krakowie

wzniesieniu Sowiniec (383 m n.p.m.), a sam ma wysokość 36 m, przy średnicy podstawy wynoszącej 111 m. W czasie II wojny światowej gubernator Frank kazał go zlikwidować, ale rozkazu nie wykonano: w czasach PRL-u miał być skazany na zapomnienie i dewastację. W czerwcu 1980 roku powstał przy Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa Komitet Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego, a w 1981 roku rozpoczęto odbudowę kopca.

Kopiec ten zwany jest Mogiłą Mogił i co roku przybywa składanych symbolicznie ziem z kolejnych pól bitewnych całego świata, wszystkich gdzie walczyli polscy żołnierze „Za naszą i waszą wolność”. Tak było i w czasie tegorocznych uroczystości z udziałem m.in. prezydenta miasta Jacka Majchrowskiego i generała brygady, 96-letniego ojca Adama Studzińskiego, kape-

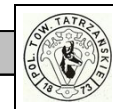
lana spod Monte Cassino.

114 lat wcześniej, w 1820 roku, za czasów Rzeczypospolitej Krakowskiej, trzy lata po śmierci Tadeusza Kościuszki, przywódcy insurekcji kościuszkowskiej skierowanej przeciw zaborom, która jak wiemy nie zapobiegła ostatecznej likwidacji I Rzeczy-



Kopiec Piłsudskiego w Lesie Wolskim w Krakowie

pospolitej zawiązał się działający do dzisiaj Komitet Kopca Kościuszki. W ciągu trzech lat usypano Kościuszcze kopiec na wzgórzu św. Bronisławy, na wysokości 333 m n.p.m. Kopiec ma wysokość 34,1 m., a jego szczyt jest wspaniałym miejscem widokowym na miasto. W kopcu tym była składana ziemia z pól bitewnych, w pierwszym rzędzie związanych z powstaniem



kościuszkowskim. W połowie XIX w. Austriacy otoczyli go pierścieniem fortyfikacji, natomiast Niemcy w czasie II wojny także chcieli go zburzyć, jako symbol polskości. Opiekę nad Kopcem sprawuje działający nieprzerwanie od 1820 roku Komitet, któremu obecnie przewodniczy znany nam dr Mieczysław Rokosz, uczestnik Sejmiku Obywatelskiego Reaktywowania PTT w 1981 roku. Pozostałe, znane kopce krakowskie sięgają swym powstaniem do czasów legendarnych. To Kopiec legendarnego założyciela naszego miasta, od którego pochodzi jego nazwa – Kraka (lub Krakusa) usypany



Kopiec Kraka (Krakusa) w Krakowie-Podgórzu

przez jego synów na Krzemionkach w Podgórzu oraz kopiec jego córki Wandy, co nie chciała Niemca, usypany w Mogile, wchodzącej obecnie w skład dzielnicy Nowa Huta. Oba kopce mają wysokość 14 m. Powstanie obu kopców wiąże się także z Celtami, różne są także teorie na temat datowania ich powstania.

Inne kopce czy bardziej kurhany wymienione dla Krakowa nie są już tak znane. Jednym z ostatnio usypanych kopców, w którego odsłonięciu 6 września 1997 roku brałam udział, to kopiec gen. Henryka Dąbrowskiego wzniesiony w jego rodzinnej miejscowości Pierzchów między Wieliczką a Gdowem. Inicjatorem usypanie kopca było Stowarzyszenie Miłośników Mazurka Dąbrowskiego, naszego narodowego hymnu.

Na koniec chciałabym jeszcze napisać o pewnym kopcu usypanym w Warszawie, na przyczółku czerniakowskim, w pobliżu ul. Bartyckiej, zwanym stąd przez lata Kopcem Czerniakowskim. Ma wysokość 120 m. Powstał w latach 1946-1950 z gruzów zburzonej Warszawy. Inicjatorem kopca był architekt Stanisław Gruszczyński, w którego zamyśle miał stać się warszawskim panteonem. Ale tak, jak i Powstanie Warszawskie miał pójść za czasów PRL w niepamięć. Usypane wzgórze zarosło samosiejkami, a z czasem upodobali je sobie rowerzyści górscy i paralotniarze, bo w Warsza-

wie brak jest większych wzniesień. Jest też doskonałym punktem widokowym, z którego podziwiać można miasto i niedaleką Wisłę.

Dopiero w 1994 roku, w 50-tą rocznicę Powstania Warszawskiego byli żołnierze Armii Krajowej mogli ustawić na szczycie kopca 15-metrowy znak Polski Walczącej projektu płk. AK, inż. architekta Eugeniusza Ajewskiego. Ich staraniem Kopiec został nazwany uchwałą Rady miasta stołecznego Warszawy z 24 marca 2004 r. Kopcem Powstania Warszawskiego, tak jak to było w zamyśle od początku jego usypania.

W roku 2004 zbudowano schody na kopiec liczące 400 stopni i 40 podestów. Wokół kopca powstaje 8-hektarowy park rekreacyjno-kulturalny.

W ciągu 50 lat istnienia kopca, którym władze miasta nie interesowały się, powstał na jego obszarze



Pomnik na Kopcu Czerniakowskim w Warszawie

i wokół unikalny ekosystem, w którym występują liczne gatunki ptaków i drobnych ssaków. Tak więc Warszawie przybyła sztuczna góra z przyrodą *in status nascendi*. W 2004 r. zawiązało się wśród mieszkańców

Czerniakowa stowarzyszenie pod nazwą „Kopiec



Kopiec Wandy w Krakowie - Nowej Hucie

„Kopiec Czerniakowski” którego celem jest ochrona walorów przyrodniczych kopca i jego okolic. Jego członkowie przy zachowaniu symboli historycznych związanych z Kopcem, sprzeciwiają się dalszemu przekształcaniu terenu Kopca i jego najbliższych okolic poprzez budowę „infrastruktury parkowej” ingerującej w środowisko przyrodnicze.

Tekst i zdjęcie: *Włodzimierz Janusik*

W góry, w góry miły bracie...

Tytułowe hasło powinno być motorem wszystkich działań Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Jesteśmy organizacją turystyczną i to turystyka górską winna być traktowana priorytetowo. Przeczytałem uważnie postulaty wysunięte przez Antoninę Sebetę w artykule „Nowa wizja PTT”. Podpisuję się pod nimi wszystkimi. Wszystkie są interesujące, tylko gdy chce się zrobić wszystko to czasem nie robi się nic. Taka szeroka działalność, na tylu kierunkach, nie jest możliwa z przyczyn choćby organizacyjnych. Wiem, jak trudno jest zebrać ludzi do jakiegokolwiek akcji. Najlepszym przykładem jest wolontariat dla Tatrzańskiego Parku Narodowego (4 osoby z PTT!). Nie mamy ludzi pracujących etatowo (może trzeba zatrudnić?), a samymi siłami społecznymi nie da się poprowadzić schronisk ani zorganizować kursu na przewodników. Nie zgadzam się jednak z tezą Barbary Morawskiej-Nowak, że trzeba wybrać kilka (czytaj: jedno) zadań i na nich skupić działanie przyszłego Zarządu Głównego. Jest to zawężanie naszej działalności. Musimy tworzyć historię, a nie tylko ją opisywać. Bez nowych wypraw, wycieczek, Dni Gór, wystaw, bez działalności wydawniczej i ochroniarskiej, daleko nie zajdziemy. Potrzebne są nowe inicjatywy, jak choćby działający trochę nieformalnie Klub Turysty Wysokogórskiego, który nie ma zarządu, prezesa ani skarbnika, a w jednym tylko roku zorganizował 5 wypraw tatrzańskich i jedną alpejską, dając jednocześnie pracę dla kilkunastu przewodników wysokogórskich. (*patrz: punkt 1 też kol. Sebesty*). W oparciu o doświadczenia tego klubu myślę o powołaniu Klubu Turysty Narciarskiego. Odciąży to może trochę Kasprowy Wierch, choć nie uważam, aby nasze zaangażowanie w sprawie kolejki było warte tej sprawy. Kolejkę i tak trzeba przebudować i nasze protesty nic tutaj nie pomogą. Oba kluby będą działać na podstawie grup partnerskich, czyli promują turystykę indywidualną! (*patrz: punkt 5 też kol. Sebesty*). Działalność turystyczna zawsze będzie się kłócić z totalną ochroną przyrody. Naszym zadaniem powinno być wypracowanie maksymalnego zbliżenia obu stanowisk. Nie możemy popierać wszystkich protestów organizacji ekologicznych. Angażowanie się po jednej ze stron (np. w sprawie drogi do Zakopanego)

bez wnikliwego przeanalizowania sprawy na podstawie odpowiednich dokumentów, uważam za niecelowe. Lepiej nasze siły skierować na współpracę z Tatrzańskim Parkiem Narodowym, choćby w ramach wolontariatu. Można też powrócić do sprawy wspólnego wydawania naszych pamiętników czy też informacji o PTT w „TATRACH”.

Potrzeba też dużych sił do walki o nasz lokal, gdzie głównymi przeciwnikami jest „grupa krakowska”, której na tym kompletnie nie zależy. Lepiej skierować więcej sił i środków na pozyskanie ludzi młodych do PTT. W Oddziale Łódzkim mamy bardzo zaawansowane prace nad powołaniem koła młodzieżowego w Łowiczu. Większego zaangażowania wymaga sprawa wyciszania konfliktu z PTTK. W swoim czasie powołano w Zarządzie Głównym Komisję do tych spraw, która to z powodu oporu prezesa PTT nigdy się nie spotkała. Zarząd Główny powinien być lepiej informowany o sprawach sądowych jakie się toczą z naszym udziałem. Ważną sprawą będzie zapewne zwiększenie ilości osób w Zarządzie Głównym, jak i w Prezydium. Obecnie zdarza się, że brak kworum uniemożliwia obrady.

Trzeba też powiedzieć o plusach obecnej kadencji.

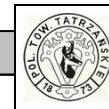
Myślę, że najważniejszym osiągnięciem jest to,



Autor w koszulce wolontariusza TPN

że istniejemy. Wbrew zapowiedziom mal-kontentów, nie zwinęliśmy zagli i mimo wielu przeciwnych wiatrów, płyniemy dalej. Zostaliśmy wpisani na listę organizacji pożytku publicznego, co znacznie poprawiło nasze finanse. Wprowadziliśmy do naszego kalendarza rok Walerego Eljasza i akcja ta, zaproponowana przez Oddział Łódzki, powiodła się. Było o nas głośno nie tylko w Krakowie. Tradycyjne Ogólnopolskie Dni Gór zyskują coraz więcej sympatyków. Włączyliśmy się do akcji ochrony Tatr i całej przyrody Polski. Powołaliśmy do życia Klub Turysty Wysokogórskiego. Powoli ruszamy z akcją wolontariatu dla TPN-u. Z optymizmem patrzę na przyszłość Towarzystwa. Wspólnymi siłami można wiele zrobić, tak dla nas samych jak i dla ukochanych naszych gór.





Tekst: *Szymon Baron*

Członkowie honorowi PTT

W bieżącym numerze przybliżona zostaje sylwetka Agenora Gołuchowskiego, polskiego polityka w Cesarstwie Austro-Węgierskim. Oto jego sylwetka:

Agenor hrabia GOŁUCHOWSKI (ur. 08-02-1812, zm. 03-08-1875) członek honorowy PTT od 22-11-1874

Agenor hrabia Gołuchowski herbu Trzaska urodził się 8 lutego 1812 r. w arystokratycznej rodzinie. Był polskim arystokratą, austriackim politykiem konserwatywnym, ministrem spraw wewnętrznych Austro-Węgier w latach 1859-1861, a także namiestnikiem Galicji w latach 1849-1859, 1866-1868 oraz 1871-1875.

Jako minister stanu był wykonawcą tzw. dyplomu październikowego z 1860 roku, autorstwa konserwatystów węgierskich. Odziedziczywszy majątek po ojcu – polskim arystokracie, wszedł do Sejmu Stanowego, a w 1843 roku został członkiem Wydziału Stanowego. Należał do przeciwników reformy włościańskiej, a tym bardziej ruchu spiskowego. W maju 1846 roku został powołany do komisji gubernialnej, współdziałał w przygotowaniu projektu zniesienia pańszczyzny, który ochraniał interesy wielkiej własności.

W 1849 roku jako namiestnik cesarski w Galicji współpracował z władzami austriackimi, dbając jedynie o interesy ziemiaństwa. Prowadząc walkę o język wykładowy w szkołach, godził się na ustępstwa na rzecz niemieczyny w Galicji zachodniej, w zamian za równorzędne prawa języka polskiego z językiem ukraińskim we wschodniej części kraju.

Jako austriacki minister spraw wewnętrznych od 1859 roku rugował wpływy biurokracji niemieckiej, a także uzyskał częściowe uprawnienia dla języka polskiego w sądach i urzędach. Będąc namiestnikiem po raz drugi, w ciągu roku oczyścił Galicję z niemieckiej biurokracji, oddając administrację w ręce szlachty. W ostatnim okresie swoich rządów, po 1871 roku, poświęcił więcej uwagi administracji i wprowadzaniu w życie ustaw sejmowych: szkolnej, drogowej, wodnej, hodowlanej. Pilnując zawsze interesów materialnych ziemiaństwa doprowadził do końca likwidację serwitutów i poparł korzystną dla dworów ustawę o wykupie propinacji w 1875 roku.

Przyczynił się do ufundowania Akademii Umiejętności w Krakowie i Politechniki Lwowskiej. Jego synem był Agenor (1849-1921), również polityk w rządzie Austro-Węgier.

Powstałe w 1873 roku Towarzystwo Tatrzańskie uhonorowało go godnością członka honorowego niespełna rok później, 22 listopada 1874 r.

Agenor Gołuchowski zmarł 3 sierpnia 1875 r.

■ Z żałobnej karty...

Z ogromnym żalem zawiadamiamy,
że 17 września 2007 roku zmarł niespodziewanie w Krynicy w wieku 79 lat

prof. dr hab. Stefan Kozłowski

Geolog, taternik, wielce zasłużony dla ochrony polskiej przyrody.

Studia ukończył na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, gdzie także obronił pracę doktorską.

W roku 1963 przeniósł się do Warszawy. Był wieloletnim dyrektorem Państwowego Instytutu Geologicznego.

Minister Ochrony Środowiska w rządzie Jana Olszewskiego.

Przewodniczący Komitetu PAN „Człowiek i Środowisko”.

Kierownik Katedry Ochrony Środowiska KUL.

Członek Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego,
nasz serdeczny kolega i przyjaciel.

Pogrzeb prof. Kozłowskiego odbędzie się na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie,
rozpoczynając się mszą św. w kościele Karola Boromeusza, we wtorek 25 września o godz. 12.00.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Zarząd Główny

Od Redakcji

Po 200 numerach „Co Słysać?” - 150 numer „Zakosu”

Nadesłany do nas z Łodzi wrześniowy numer „Zakosu” jest numerem 150-tym. To kolejny jubileusz naszych wydawnictw. „Zakos” jest najregularniej ukazującym się pismem oddziałowym wydawanym się w Łodzi od 15 lat. Wychodzi 10 razy w roku (z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych). Ukazuje się z wyprzedzeniem, a na ostatniej stronie zawsze jest informacja, co będzie się działo w oddziale w najbliższym miesiącu. Są w nim relacje z dopiero co odbytych wycieczek bliższych i dalszych, są i materiały historyczne. Możemy też powiedzieć o dobrej współpracy obu naszych redakcji i wzajemnym przedruku niektórych artykułów i bieżących informacji. „Zakos” wysuwa się zdecydowanie na czoło pism oddziałowych; kiedyś za takie uważaliśmy starszy o dwa lata kwartalnik „Beskid”, ale ostatnio coś nawala z regularnością i punktualnością.

Całemu zespołowi redakcyjnemu „Zakosu” z redaktor naczelną Aleksandrą J. Lesz składamy najserdeczniejsze gratulacje.



Redakcja „Zakosu”: siedzą od lewej: Staśka Telega, Nina Mikołajczyk, stoją: Aleksandra J. Lesz (red. Naczelna) i Lucyna Przemirska

Barbara Morawska-Nowak

Nowa książka taternicka

Stanisław Urbański „Aresztant”: Sennik egipski i inne opowiadania. Kraków 2007, 144 strony

W niewielkim nakładzie, własnym kosztem wdowy i kilku przyjaciół autora, ukazały się opowiadania zmarłego 10 lat temu Stanisława Urbańskiego, znanego w kręgach taternickich pod pseudonimem „Aresztant”. Autor pisał te opowiadania do szuflady, udało się je zebrać i wydać. Stanowią jeszcze jeden przyczynek do epoki taternictwa lat pięćdziesiątych. Aresztant to człowiek o swoistym poczuciu humoru, czasami wydawał się być złośliwym, ale zarazem o wielkiej wrażliwości przeżywania, wielki miłośnik Tatr. Dwa z jego opowiadań ukazały się wcześniej w Pamiętnikach PTT (w tomach 1 i 7), jedno – w „Wołaniu”. Dysponuję kilkoma egzemplarzami książeczki w cenie 25 zł, będę się starała o jej dodruk. Staszek był członkiem PTT do roku 1950, zapisał się także w latach osiemdziesiątych do Oddziału Krakowskiego PTT.

Barbara Morawska-Nowak

Zagrożony szlak

Trafił do mnie artykuł Bogdana Szpili, opublikowany w „Kronice Beskidzkiej” z 22.03.2007 opisujący taką sytuację: Właścicielka lasu w Ponikwi wystąpiła do Oddziału PTTK Ziemia Wadowicka o likwidację szlaku z Rzyk Jagódek do schroniska na Leskowcu na odcinku prowadzącym przez jej las. I władze Oddziału utrzymującego ten szlak i turyści są tym oburzeni, bowiem szlak ten został wytyczony jeszcze przed II wojną światową i nikomu do tej pory nie przeszkadzał. „Tą drogą chodził mój dziadek i rodzice” – mówił Bogdan Stach z Andrychowa. – „Szlaki turystyczne w górach to nie biznes, a dziedzictwo narodowe. Wędrował tędy między innymi Karol Wojtyła”.

Oj, biedni my, piesi turyści. To będą nam szlaki grodzić, to rozjeżdżać motorami. Czy takie zjawisko kulturowe jak turystyka piesza zaniknie?

Wydaje:

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie

Redakcja: Barbara Morawska-Nowak, Szymon Baron

Adres redakcji: ul. Konarskiego 21/5, 31-049 KRAKÓW

e-mail: morawska@ptt.org.pl, tel.: +12 634 05 89

wersja elektroniczna „Co Słysać?” jest dostępna na stronie <http://www.ptt.org.pl/>